Nr. 40. Kraków, Czwartek 1 Października 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 20336.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

W załatwieniu sprawozdania c. k. sądu krajowego dla spraw karnych w Krakowie z dnia 4 września 1896 L. 19297 w sprawie konfiskaty Nr. 35. pisma „Naprzód“ na skutek zażalenia wniesionego przez c. k. prokuratoryę państwa od uchwały z dnia 31 sierpnia 1896 L. 18974 o ile takową odmówiono wnioskowi c. k. prokuratoryi państwa o orzeczenie:

1) iż osnowa artykułu „Car i carowa“ mieści w sobie przedmiotową istotę występku z §. 487, 491, 493, 494 u. k. zaś

2) osnowa artykułu „Praktyka konfiskat u nas“ także przedmiotową istotę przekroczenia z §. 22 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dz. p. p.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie nienaruszając niezaczepionych ustępów powołanej uchwały,

ad 1) zażalenia nieuwzględnia i zaczepiony ustęp z powodów przez pierwszy sąd przywiedzionych zatwierdza,

ad 2) uwzględniając zażalenie orzeka, że treść artykułu „Praktyka konfiskat u nas“ mieści w sobie także przedmiotową istotę przekroczenia z §. 22 ustawy z dnia 17 grudnia 1862 L. 6. Dz. p. p. z r. 1863 albowiem umieszczona w tym artykule krytyka konfiskat odnosi się niewątpliwie do ogłoszonych na czele dziennika orzeczeń sądowych w sprawie konfiskat poprzednich numerów „Naprzodu“, autor bowiem przytaczając słowo: zkąd w sądzie wiedzą, iż ci wszyscy świadkowie, którzy nam opowiadali o zachowaniu się Guttenberga kłamali, poddaje krytyce konfiskatę Nr. 28. „Naprzodu“ a przepis z §. 22 powszechnej ustawy taką krytykę zabrania.

O tej decyzyi c. k. sądu krajowego wyższego z dnia 15 września 1896 L. 13898 zawiadamia się p. Jana Serkowskiego. — C. k. sąd krajowy karny. Kraków, dnia 20 września 1896. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza hr. Badeniego otrzymała d. 14 czerwca sankcyą cesarską. Rząd opublikował tę sankcyą dnia 25 września; z tą więc chwilą stała się reforma wyborcza ostatecznie ustawą. Równocześnie z ogłoszeniem sankcyi opublikował rząd rozporządzenie wprowadcze dla tej nowej ustawy wyborczej, zawierające spis miejsc wyborów w tych okręgach, które w czwartej (wiejskiej) kuryi mają pośrednie głosowanie, a teraz w kuryi piątej otrzymały bezpośrednie. Są to okręgi: Lwów, Kraków, Berno i Grac. W ten sposób chce rząd uprzedzić sejmy krajowe, którym reforma wyborcza przyznaje prawo ustanawiania bezpośrednich wyborów z powszechnej kuryi. Jeżeli więc sejmy mają prawo wprowadzić bezpośrednie wybory w okręgach, które w przeciwnym razie miałyby pośrednie głosowanie, i oznaczyć w nich miejsca wyborów, to mają również prawo uczynić to i w tych okręgach, które już przez ustawę otrzymały bezpośrednie głosowanie. Burżuazyjna prasa galicyjska wszelkich odcieni, która tak się manifestuje ze swym autonomizmem, odsądzając od patryotyzmu każdego, kto pozwoli sobie kpić z naszej autonomii, dotychczas nie wystąpiła przeciwko temu naruszeniu autonomii sejmów przez rząd. Ciekawiśmy, czy nasi „autonomiczni“ posłowie sejmowi staną na straży praw sejmu?

Rusko-ukraińska socyalno-demokratyczna partya tworzy się w Wschodniej Galicyi. W dniu 17 września wydała ona odezwę podpisaną przez tow. Borysławskiego, dra Frankę, Hankiewicza, Hłyńczaka, Kotylaka, dra Lewickiego, Pawlika i Sydoraka. Odezwa motywuje powstanie nowej organizacyi partyjnej zupełnie niepotrzebnie atakiem na politykę bratniej partyi socyalistów polskich. Ataki te mogą tylko rozgoryczenie wprowadzić między szeregi, mające te same zasadnicze społeczne interesy i skazane na popieranie się wzajemne.

Nie pójdziemy więc w ślady tej części odezwy, ale zaznaczamy, że przez utworzenie rusko-ukraińskiej partyi dopięto wreszcie dawno upragnionego celu: zorganizowania w każdym narodzie świadomej partyi socyalistycznej.

Dotychczas ze wszystkich narodów w Austryi, stanowili Rusini wyjątek: na kongresach wspólnych brały udział tak małe narodowości, jak Słoweńcy lub austryaccy Włosi, tylko Rusini trzymali się na uboczu. Teraz zmieni się to na korzyść.

Przed towarzyszami ruskimi otwiera się ciężka — cięższa, niż gdzieindziej — praca nad skupieniem sił robotniczych ruskich, nad uświadomieniem tych, którzy przeważnie pracują w prowincyonalnych miastach i miasteczkach, i wreszcie nad spopularyzowaniem programu partyjnego wśrod chłopów.

Do tego potrzeba zapału i wytrwałości, potrzeba ze wszystkich stron poparcia; nie zaczynajmy więc od zarzutów, nie rzucajmy kamieniami w sąsiedzkie ogrody, ale razem weźmy się do pracy, do wielkiego dzieła społecznego, nad którem pracuje już wielka rodzina proletaryatu wszystkich narodów.

W tym duchu życzymy nowozałożonej organizacyi powodzenia, tym duchem chcemy ożywić stosunki między polskim, a ruskim proletaryatem.

„Gazeta lwowska“ z 17 września 1896 ma następujące dwa inseraty:

„L. 55896. C. k. Sąd krajowy jako handlowy we Lwowie ustanawia z powodu prośby de praes. 28 sierpnia 1896 l. 55896, w sprawie Reginy Pohorylle przeciw dr. Tadeuszowi Rutowskiemu i Stanisławowi Szczepanowskiemu o 183 złr. w a. z pn. adw. dr. Eugeniusza Petruszewicza ze zastępstwem adw. dr. Konstantego Lewickiego kuratorem dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Stanisława Szczepanowskiego i zawiadamia go z wezwaniem, aby temu kuratorowi potrzebną informacyę udzielił, i do swojej obrony służące kroki uczynił i o tem sądowi doniósł. Lwów dnia 29 sierpnia 1896.

L. 55894. C. k. Sąd krajowy jako handlowy we Lwowie ustanawia z powodu prośby de praes. 28 sierpnia 1897 l. 55894, w sprawie Reginy Pohorylle przeciw dr. Tadeuszowi Rutowskiemu i Stanisławowi Szczepanowskiemu o 403 złr. zpn adw. dr. Eugeniusza Petruszewicza ze zastępstwem adw. dr. Konstantego Lewickiego kuratorem dla nieznanego z miejsca pobytu Stanisława Szczepanowskiego i zawiadamia go z wezwaniem. aby temu kuratorowi potrzebną informacyą udzielił, do swej obrony służące kroki uczynił, i o tem sądowi doniósł. Lwów dnia 29 sierpnia 1896.

Oto są owoce polityki śp. koalicyi! Pan dr. Rutowski nie został szefem sekcyi, a teraz musi świat czytać takie anonse urzędowe.... Ale gdzie też teraz przebywa p. Szczepanowski?

Smiertelność w państwach Austryi. Centralna komisya statystyczna publikuje w ostatnim zeszycie swego miesięcznika przegląd stosunków śmiertelności w większych miastach austryackich tj. liczących więcej niż 15.000 mieszkańców za rok 1895. Nie uwzględniając śmiertelności obcych, która w niektórych miejscowościach z powodu znacznego ich napływu przekracza normalną liczbę, można podzielić miasta na takie, w których średnia śmiertelność wynosi więcej niż 25·5 na tysiąc, i takie, w których wynosi poniżej tej cyfry. Otóż charakterystycznem jest, że największą prawie śmiertelność wykazują miasta galicyjskie. W Tarnowie zmarło na 1000 osób 26·6, w Brodach 27·8, w Czerniowcach 29, w Stryju 26·3, w Drohobyczu 30·1, w Samborze 30·2. Mniejsze cyfry śmiertelności wykazuje Stanisławów (19·1), Przemyśl (19·8), Lwów (19·9), Kraków (22·8), Kołomyja, Tarnopol i Jarosław. Teraz już rozumiemy, skąd starostowie galicyjscy biorą tyle motywów do zakazów zgromadzeń...

Socyalna demokracya w Niemczech.

Gdyby kto chciał studyować stosunki państwa niemieckiego na podstawie sprawozdań naszych burżuazyjnych gazet, mógłby łatwo dojść do przekonania, że życie polityczne tego kraju zasadza się wyłącznie na paradach wojskowych, wspaniałych ucztach i wzniosłych mowach cesarza Wilhelma. Jeżeli czasami wyjątkowo nie donoszą telegramy zdumionemu światu o jakiejś nowej mowie sławnego Wilhelma, to zato z całą pewnością o świetnem zwycięstwie tego gienialnego władcy na manewrach, lub o nowym obrazie. Jak jego praojcowie w Walhalli, tak on wyrusza codziennie w błyszczącej zbroi na ognistym rumaku do walki przeciw „puszczykom przewrotu“, przeklętym socyalistom. Opowiadają nawet że p. Wilhelm zjada codziennie jednego socyalistę na śniadanie, a dziesięciu na obiad...

Muszą jednak twardą mieć skórę ci niemieccy socyaliści, bo rosną coraz bardziej w liczbę, siłę i potęgę. Dziecinny, bezsilny gniew pruskich kacyków nie przeraża ich wcale, prześladowania nie łamią, akty brutalnego gwałtu zwiększają tylko odporność; silnie, jak nigdy, odważnie z męską godnością stoi proletaryat niemiecki przy swoim sztandarze, a gorączkowe napaści przeciwników świadczą tylko o ich własnej niemocy.

Dnia 11 października b. r. odbędzie się w mieście Gotha zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi. Jeżeli do tego czasu cesarz Wilhelm nie zgładzi z powierzchni ziemi wszystkich przewrotowców, odbędą oni zjazd i naradzą się nad sposobami wyzwolenia ludu pracującego z więzów kapitalizmu, a żadne krzykliwe toasty i mowy nowoczesnych donkiszotów nie zdołają przygłuszyć potężnego wrażenia, jakie wywołają obrady przedstawicieli proletaryatu w całym kraju...

Już wyszło z druku sprawozdanie zarządu partyjnego. Cyfry i daty tam podane są nader pouczające, zwłaszcza dla nas, którzy nie mamy tak wzorowej organizacyi, jak towarzysze niemieccy. Rok ubiegły był dla socyalnej demokracyi w Niemczech niezwykle ciężkim. Rząd i partye burżuazyjne przerażone ogromnym wzrostem idei socyalistycznej chwyciły się ostatecznego środka gwałtu. Z bezwzględnością pruskich kaprali prześladowały organa rządowe ruch robotniczy na każdym kroku; gdy chodziło o uwięzienie socyalisty, ciągnięto paragrafy za włosy, łamano brutalnie ustawy, deptano najprostsze uczucia sprawiedliwości. Procesy o obrazę majestatu toczyły się w niebywały sposób; całe legiony denuncyantów węszyły tylko, by kogoś przyłapać na jakiejś „zbrodni“, sfery rządowe pochwalały nawet denuncyacye syna przeciw ojcu. Gdy przedłożenie rządowe w sprawie ustaw wyjątkowych upadło sromotnie w reichstagu niemieckim, postanowił rząd i bez osobnych ustaw zaprowadzić stan wyjątkowy. I udało mu się to w zupełności. Osławiony minister-policyant Köller chcąc zadać cios śmiertelny partyi, nakazał rozwiązać jej organizacyę, jako nielegalne, tajne stowarzyszenie. Z wielkim krzykiem i radością ogłoszono odnośne rozporządzenie, od którego cała socyalna demokracya miała być zniszczoną. I oto po kilku dniach na miejsce starej powstaje nowa organizacya, nowy zarząd partyjny. Można sobie wyobrazić wściekłość idyotów rządowych! I upadł p. Köller, upadną inne „wielkości“ w Niemczech, a socyalna demokracya stoi niezłamana, jednolita, a żelazną swą organizacyą otacza i przygniata coraz bardziej rozpadające się społeczeństwo burżuazyjne.

Prześladowania polityczne przyniosły naszym towarzyszom razem przeszło **84 lat** więzienia i 31.773 marek kar pieniężnych. Jak zaś lud niemiecki zapatruje się na te prześladowania, świadczy np. fakt, że na rodziny górników skazanych w Essen na ciężkie więzienie skutkiem fałszywego zeznania żandarma Münthera, zebrano przeszło 50.000 mar.

Sprawozdanie zarządu konstatuje, że mimo a może z powodu tych prześladowań partya zrobiła w ostatnim roku ogromne postępy. Wybory uzupełniające odbyte w ośmiu okręgach wykazały ogromny wzrost głosów socyalistycznych szczególnie w okręgach wiejskich. Dzięki tym zwycięztwom liczy frakcya socyalistyczna w parlamencie 48 przedstawicieli. Walczą oni dzielnie w obronie ludu pracującego i niejedna uchwała, korzystna dla robotników i chłopów przeszła za ich staraniem. Socyaliści w reichstagu niemieckim stanowią główną zaporę przeciw reakcyjnym zachciankom cesarza Wilhelma i jego pomocników.

Jak agitują towarzysze niemieccy świadczą następujące cyfry. Sama księgarnia „Vorwärtsu“ wydała więcej niż milion socyalistycznych pism. Pamiątki majowej sprzedano 320.000 egz. Podczas uroczystości sedańskich, gdy burżuazya święciła orgie szowinizmu, rozeszła się mowa tow. Auera przeciw tym uroczystościom wystosowana w 76 tysiącach egzemplarzy!

Prasa partyjna stoi w Niemczech bardzo wysoko. Towarzysze nasi mają **73** politycznych czasopism, a między niemi 41 dzienników. Oprócz tego mają 50 pism zawodowych, 1 tygodnik naukowy *Neue Zeit*, 2 pisma humorystyczne i jeden tygodnik powieściowy.

Fundusze partyjne przedstawiają się następująco. Dochodów (ze składek, datków i t. p.) było 270.171 marek, rozchodów 230.122 m.

Ruch zawodowy był w ubiegłym roku bardzo silnym. Oddawna nie było już tyle

strejków w Niemczech w ostatnich czasach. Kończyły się one przeważnie zwycięsko dla robotników, przyczyną tego był zwiększający się rozwój przemysłu i handlu w Niemczech. Ogólną uwagę zwrócił wielki strejk robotników i robotnic, zajętych przy konfekcyi damskiej; naprzód w Berlinie, potem i w innych miastach niemieckich zerwali się ci najbiedniejsi z biednych do walki, mimo że nie byli dotychczas wcale zorganizowanymi. Równocześnie ze strejkami rozwija się szybko organizacya zawodowa. Jak nad kwestyą agrarną w roku zeszłym, tak teraz toczy się żywa dyskusya nad organizacyą zawodową w prasie partyjnej. Należy się spodziewać ciekawych debat w tej sprawie na tegorocznym kongresie.

Oprócz tego będzie tam mowa o agitacyi wśród kobiet, i o proporcyonalnym systemie wyborczym.

Życzymy towarzyszom niemieckim powodzenia w obradach. My tu w Galicyi będziemy musieli coraz więcej uczyć się od nich energii, poświęcenia, ofiarności. Wszak i u nas będzie, a raczej już jest stan wyjątkowy.

Demokraci przed sądem opinii.

Poniedziałkowe zgromadzenie wyborców miasta Krakowa, które się odbyło wieczorem o godzinie 6 w sali rady miejskiej, a na którem posłowie krakowscy do parlamentu dr. Weigel i dr. Sokołowski składali sprawozdanie poselskie ze swej działalności w radzie państwa, partya nasza może zaliczyć do jednego z większych swoich — naturalnie w lokalnych krakowskich stosunkach — sukcesów. „Demokraci“ natomiast z obozu *Nowej Reformy* podnieśli najzupełniejszą klęskę.

Najpierw już sam skład tego zgromadzenia był całkiem odmiennym, aniżeli jak to dotychczas bywało. Blada, bezbarwna, bez krzty życia, niemogąca się poszczycić żadnym skutkiem działalność demokratycznych posłów krakowskich, trzyletnie usuwanie się od sprawozdań poselskich, mimo wielokrotnych wezwań ze strony wyborców, a w końcu samo takie niedołężne politykowanie ich organu przybocznego, a zarazem opiekunki i mentorki *Nowej Reformy* — wszystko to razem spowodowało, że nie ma już właściwie owej falangi demokratycznych wyborców z przed sześciu laty, że nawet i ci, którzy jeszcze trzy lata temu potrafili uchronić posła Sokołowskiego od wotum nieufności, tym razem nie przyszli wcale na zgromadzenie, albo jeżeli przyszli, to chyba po to, aby jak p. Danielak stanąć w ostrej opozycyi do dawnego swego przywódcy. Wogóle na zgromadzenie to stawiła się bardzo nieliczna tylko garstka wyborców starej daty — przy głosowaniu na przewodniczącego podniosło się zaledwie **16** rąk za p. Friedleinem, a **14** za p. Bartoszewiczem. Tem liczniej zato stawili się nowi wyborcy-robotnicy, którzy otworzywszy drzwi od galeryi i usunąwszy na bok woźnych magistrackich chcących im wzbronić wstępu, wypełnili szczelnie galeryą. Na sali prócz kilkudziesięciu robotników znajdował się znaczny bardzo zastęp socyalistycznej inteligencyi i zwolenników stronnictwa ludowego, tak że w szczelnie nabitej sali opozycya t. j. socyalni demokraci i ludowcy stanowili co najmniej trzy czwarte ogółu zgromadzonych. Po żywej utarczce o to, kto ma prezydować, objął wreszcie przewodnictwo prezydent p. Friedlein i udzielił głosu posłowi Sokołowskiemu. Poseł Sokołowski w długiej, nudnej i całkiem pustej, niczem nie zabarwionej mowie począł najpierw opowiadać dzieje reformy wyborczej, zaczynając od upadku hr. Taaffego. Projekt reformy wyborczej hr. Taaffego nie podobał się posłowi, albowiem nie zadawalniał żądań postępowo-demokratycznych (?). Pan Sokołowski z naciskiem powtarzał kilkakrotnie, że projekt ten był „uprzywilejowaniem urlopników i udekorowanych kaprali“. Hr. Taaffemu chodziło o zgniecenie liberalnych miast, z kilkoma socyalistami byłby sobie dał radę. (Głosy na sali i na galeryi: *oho!*) W porównaniu z projektem hr. Taaffego jest reforma wyborcza hr. Badeniego znacznie lepszą (huczny śmiech, sykanie i okrzyki drwiące na galeryi i na sali). Mowca przechodzi do omawiania koalicyi i popisuje się, ani nie dowcipną, ani nie koniecznie trafną krytyką marzeń hr. Taaffego „von einer dreibeinigen Majorität“. Marzenia te urzeczywistniła koalicya. Runęła ona, zdaniem mowcy, nie dlatego, że połączenie się trzech najrozmaitszych, choć równie skorumpowanych i bezpłciowych stronnictw, w celach najskrajniej reakcyjnych i ludowi wrogich, nosiło już w samym zarodku swoim początki przyszłego upadku, lecz dlatego, ponieważ... no ponieważ „zdrowy człowiek powinien chodzić tylko na dwóch nogach, a nie używać laski“. To też, powiada p. Sokołowski, ministerstwo koalicyjne popełniło jeden błąd za drugim. Nie zniesiono stanu wyjątkowego, nie usunięto hr. Thuna. (Na galeryi okrzyki: *Wyście temu winni! Hańba!*) Ciągłe te okrzyki mieszają p. posła coraz bardziej. P. Sokołowski mówi coraz bardziej przyciszonym głosem. Na galeryi wołanie: *Głośniej!* „Zdarzył się wnet wypadek, że kiedy wniesiono wniosek zniesienia stanu wyjątkowego, to spadł na koło polskie obowiązek bronienia stanowiska rządu. *(Hańba!)*.

My z lewicy wydaliliśmy się z sali i w głosowaniu nie braliśmy udziału.“ (Śmiech szyderczy i wołanie: *Jak zwykle!*).

Mowca omawia projekt Rutowskiego, projekt izb rękodzielniczych i przychodzi nareszcie do reformy wyborczej hr. Badeniego. „W kole walczyli demokraci o powiększenie liczby mandatów dla Galicyi i o wybory bezpośrednie — ale nadaremno. Podczas głosowania w izbie nad tymi wnioskami wyszli ze sali pos. demokratyczni. (Na galeryi: *do bufetu!* Śmiech i ironiczne długo trwające oklaski). Dla Krakowa uzyskano wybory bezpośrednie w V kuryi. *(No, no!* nowy wybuch śmiechu).

Przechodząc do spraw ogólnych (?), oświadcza poseł Sokołowski, że zawsze uważał za swój obowiązek bronić interesów i spraw polskich. Stawał więc w obronie uciśnionego języka i narodowości polskiej na Śląsku i na Bukowinie, poruszając te sprawy w kole polskiem. (Zawsze w kole!). Postawił wniosek o wstawienie do budżetu 200.000 na restauracyę Katedry na Wawelu. Sądził p. Sokołowski, że przez to znajdą zajęcie i zarobek siły krajowe. (Na galeryi: *Zawracanie!*). Dalej omawia reformę podatkową, opusty w podatku gruntowym i domowo-czynszowym, a wreszcie przypomina, że za inicyatywą posłów demokratycznych powstało krakowskie stowarzyszenie właścicieli realności. Starał się o regulacyą płac urzędników (głos na sali: *która nigdy nie przyjdzie do skutku*). Rękodzieła popierali demokraci, jak mogli. W ankiecie przemysłowej był poseł Sokołowski tłómaczem. Dzięki staraniom jego udało się skłonić intendanturę wojskową w Bernie do odebrania przeszło połowy dostawy butów — t. j. na 50.000 par 29.000 — szewcom krajowym. (Z galeryi: $5^1/_2$ *par butów na jednego szewca!*). Upominał się też o lepsze wyposażenie szkół przemysłowych.

W sprawach miejskich ma też za sobą niemałe zasługi. Robił zabiegi w sprawie podkopu kolejowego na ulicy Lubicz, w sprawie budowy gmachów dla szkół średnich. Wystąpił energicznie przeciwko zniesieniu kontumacyi — niestety bez skutku. W sprawie rewersów demolacyjnych radzi poseł Sokołowski wysłać deputacyą do cesarza.

W kwestyi znęcania się nad żołnierzami zabierał dwa razy głos w izbie, za zgodą „Koła“, domagał się też spolszczenia żandarmeryi krajowej.

W kwestyi szkolnej domagał się p. S. reformy gimnazyów w ten sposób, aby znieść język grecki a zaprowadzić gimnazya realne. Upominał się o podniesienie pensyi profesorom gimnazyalnym i o zniesienie opłat szkolnych. Za to otrzymał podziękowanie od towarzystwa pedagogicznego.

W izbie przemawiał za zgodą koła jedenaście razy! W kole polskiem za to miał bardzo liczne sukcesy. (?) Tu zaczyna się mowca w patetyczny sposób rozwodzić nad potrzebą utrzymania tak zwanej „solidarności“ w kole polskiem. Pan poseł ubolewa nad tem, że „dzisiaj oprócz dalekich Szwedów i biednych Włochów nie mamy nigdzie przyjaciół. Nie rozłączać, ale skupiać się nam należy! Przypominają nam Czechów. Powiadają, że młodoczesi odnoszą zwycięztwa! Przykład ten nie zdaje się p. Sokołowskiemu odpowiednim, bo Czesi celu nie osiągnęli, ich zaś los zamknięty w granicach Austryi, a my trzy zabory i 15 wieków cywilizacyi wobec Europy reprezentujemy. (A to skąd?!). W Kole nie dzieje się wszystko dobrze, ale niechaj wszyscy tam wstępują i reformują.

Stoimy, deklamował p. Sokołowski, wobec przełomu społecznego i politycznego, ale niech się ten przełom odbywa na gruncie narodowym, w imię tych haseł, jakie podnieśli porozbiorowi bohaterowie.

Poseł starożytnej stolicy Piastów i Jagiellonów, poseł krakowskiego mieszczaństwa, w którem żyją tradycye Kilińskich i Borelowskich inaczej obowiązków spełniać nie może. (Słabe oklaski, zato tem silniejsze sykanie i tupanie.)

Przystąpiono do interpelacyj.

Pan dr. Babka konstatuje, że na schodach stoi silny oddział policyi z bagnetami i nie wpuszcza obywateli, którzy uzyskali prawo wyborcze w V. kuryi. Pyta więc: w jakim się to dzieje celu i za czyjem poleceniem. (Na sali i na galeryi głośne protesty i okrzyki oburzenia.)

P. Friedlein odpowiada, że o zarządzeniach tych nic nie wie, a p. Sokołowski wskazuje, że gospodarzem jest p. Friedlein.

Poseł dr. Weigel oddala się i za chwilę wraca z doniesieniem, że policyi nie widział (która się tymczasem oddaliła), tylko jednego żołnierza, jak zwykle, przy kasie magistrackiej.

Dr. Filimowski interpeluje w sprawie posła Lewakowskiego. Poseł Sokołowski odpowiada, że z powodu niedyspozycyi wyszedł o $2^1/_2$ godzinie z sali, (Na galeryi: *Aha! Jak zwykle!*) bo nie spodziewał się, że sprawa przybierze taki obrót. Na pierwsze posiedzenie koła, na którem wykluczono posła Lewakowskiego, nie był wcale zaproszony. Na następnem domagał się ogłoszenia urzędowego komunikatu w tej sprawie, lecz wnioski jego zostały odrzucone. Z Lewakowskim nie mógł się solidaryzować, gdyż powód był za błahy, a do wyborców nie warto było się z taką drobnostką odwoływać!

Wśród ogólnego poruszenia, powitany gromkiemi oklaskami zabiera głos tow. Daszyński. Zapytuje pana posła co myśli począć wobec rozmaitych faktów nadużycia władzy, które już wprost graniczą z szaleństwem, jakich jesteśmy od dłuższego czasu świadkami w Galicyi. Tow. Daszyński wylicza tu cały szereg zakazów zgromadzeń, wydawanych przez starostów. Wspomina o tonie w jakim przemawia niejaki Laskowski do posła wybranego z woli ludu p. Wójcika, wspomina o cholerze, dyfteryi i t. p. epidemiach, pojawiających się regularnie tam, gdzie robotnicy chcą odbyć zgromadzenie. Przypomina sprawę Stojałowskiego. Zapytuje czy u nas w Austryi rządzi konstytucyjny rząd, czy też kongregacya św. inkwizycyi i zapytuje w końcu, czy poseł zechce w izbie podnieść ów szereg nadużyć wobec ludu, tudzież zapytać, czy to co się dzieje od kilku miesięcy ze Stojałowskim, dzieje się za wiedzą i wolą rządu?

P. Sokołowski zapewnia, że zawsze i wszędzie był gotów nieść pomoc krzywdzonym, a w danym wypadku gotów w izbie interpelować, jeżeli „Koło“ pozwoli. (Głośne sykania, śmiech i okrzyki oburzenia).

Jest to prawdopodobnem, że co do pewnej części przytoczonych faktów „Koło“ zgodzi się na postawienie interpelacyi. Zresztą prosi p. Sokołowski o dostarczenie mu materyałów. (Ponowne śmiechy i ironiczne brawa).

Tow. Daszyński zaznacza, że odpowiedź posła nikogo nie mogła zadowolnić. Szanowny pan poseł został wybrany albo do „Koła“, albo do parlamentu. Udawanie się do „Koła“ jest zabagnieniem sprawy, jest marną farsą. To „Koło“ jest właśnie główną podporą reakcyi i ucisku ludów w Austryi, ono to właśnie wytworzyło ową nienawiść do nas w całej Europie, ono samo pokłon oddało zmarłemu carowi. Taka solidarność, za pomocą której szlachta robi w kraju co jej się podoba, jest po prostu karykaturą. Wychodzenie zaś za drzwi nie jest żadną akcyą polityczną. To też odpowiedź pańska, panie pośle, to farsa! (Huczne brawa i oklaski).

P. Sokołowski oświadcza, że galicyjscy posłowie zorganizowali się w jeden klub polski bez protestu ze strony społeczeństwa. Szlachta skończyła swą rolę w roku 1791. Odtąd pozbawiona samodzielności politycznej, nie mogła i nie wywierała żadnego wpływu na lud. Oświatę tamuje nie szlachta, lecz rząd. (A kto jest tym rządem? *Red*). Podczas uczczenia zmarłego cara nie było demokratycznych posłów w sali (Głosy: *W bufecie!*) Wogóle tylko 13 członków „Koła“ było obecnych na owem posiedzeniu.

P. Danielak oświadcza, że jego, jako członka stronnictwa ludowego, odpowiedź posła również nie zadowolniła. Wyliczywszy następnie cały szereg nadużyć starostów i żandarmów, stwierdza, że w Galicyi faktycznie istnieje od czasu ostatnich wyborów sejmowych formalny stan oblężenia. Mowca stawia następującą rezolucyą:

„Zgromadzeni obywatele miasta Krakowa wzywają posłów Sokołowskiego i Weigla, aby na najbliższem posiedzeniu parlamentu postawili nagły wniosek, domagający się od rządu, aby stanął w obronie ustaw i swobód konstytucyjnych, gwałconych w naszym kraju przez tych właśnie, którzy na straży prawa stać są obowiązani; aby pociągnął do odpowiedzialności starostów, gwałcących nietykalność poselską; — aby dalej pouczył funkcyonaryuszów swoich, władze rządowe i polityczne o obowiązkach na nich ciążących. — w końcu, aby nakazał władzom administacyjnym całej Galicyi zaprzestać rozwiązywania zgromadzeń politycznych pod najbłahszym pozorem“.

P. Chomiński wyciąga z tej rezolucyi konsekwencyą, wiodącą do wystąpienia posłów krakowskich z „Koła polskiego“.

P. Sokołowski wyraża wątpliwość, czy p. Danielak jest wyborcą (!!) i czy większość zebranych zgadza się na jego rezolucyą.

Przewodniczący Friedlein zwraca uwagę, że celem dzisiejszego zgromadzenia nie jest prowadzenie dyskusyi i stawianie rezolucyi.

Na uwagę tow. Daszyńskiego, który zapytuje, czy pan poseł poto zwołał sejmik, aby wygłosić mowę o reformie wyborczej, czy też po to, aby wysłuchać życzeń wyborców, odpowiada p. Sokołowski, iż jak długo większość obecnych nie oświadczy się za wystąpieniem z Koła, tak długo rezolucyi tej wnieść on nie może.

Tow. Suesser interpeluje, jakie poseł zajmuje stanowisko wobec projektowanego ubezpieczenia robotników od wypadków także na robotników drobnego przemysłu, a następnie uzasadnia następującą rezolucyą:

„Wobec notorycznych tendencyj większości Koła polskiego, aby przeszkodzić i uniemożliwić zupełnie wszelką obronę praw i swobody ludu — zgromadzenie wyborców wzywa posłów Sokołowskiego i Weigla, aby na wypadek niezgodzenia się Koła polskiego na wniesienie w izbie poselskiej protestu przeciwko nadużyciom władz administracyjnych w Galicyi i interpelowania rządu w tej sprawie: z Koła polskiego wystąpili i interpelacyę w parlamencie wnieśli“.

Z odpowiedzi p. Sok. pokazało się, że o kwestyi ubezpieczenia robotników nie ma on najmniejszego wyobrażenia, co do rezolucyi prosił o sformułowanie jej na piśmie.

P. dr. Babka żąda, aby posłowie wystąpili z centralnego Komitetu wyborczego i odnowili dawny demokratyczny.

Poseł Sokołowski, przypomina, że demokraci zawsze doń należeli; wszak i Hausner był jego członkiem. Dlatego i on nadal doń będzie należał.

Ponieważ nikt już nie życzy sobie interpelować posła Sokołowskiego, przeto przewodniczący udziela głosu posłowi dr. Weiglowi, który też wstępuje już na trybunę, kiedy nagle w całej sali zrywają się natarczywe wołania, aby poddać rezolucyą pod głosowanie.

Tow. Daszyńki wstaje i oświadcza stanowczo, że przedewszystkim trzeba koniecznie być z jednym posłem na czysto, zanim będzie można drugiego wysłuchać.

W głosowaniu zostały obie rezolucye przyjęte niemal jednogłośnie, co wywołało długotrwałe, frenetyczne oklaski i brawa.

Zabiera głos poseł Weigel. Odzywają się głosy na sali: Zwalniamy! Dr. Weigel mimo to jednak daje krótkie, rzeczowe sprawozdanie ze swych czynności, przyczem polemizuje z wycieczkami pewnego pokątnego pisma krakowskiego. Publiczność tymczasem tłumnie opuszcza salę, która po chwili napełnia się aż po brzegi robotnikami. Stoczywszy krótką walkę z pachołkami magistrackimi u wejścia na salę, weszli oni bodaj pod koniec, manifestując, że ich sprawy publiczne obchodzą więcej, aniżeli tych wyborców starej daty, którzy wcale się nie zjawili.

Tymczasem poseł Weigel miał cichą pogadankę z pewnym obywatelem, który się uskarżał na ucisk podatkowy. Ponieważ nikt więcej nie chciał mówić, ani też nikt słuchać, zamknął przewodniczący zgromadzenie o godzinie $8^3/_4$.

Wówczas nagle jakby iskrą elektryczną tknięci zanucili robotnicy w całej sali „Czerwony Sztandar“, który ucichł dopiero na dole na placu przed magistratem najeżonym uzbrojoną i tajną policyą.

Prasa podała o przebiegu sejmiku sprawozdania mniej lub więcej wierne. Pominąwszy blade, odarte z wszelkiego talentu sprawozdanie „*Dziennika Krakowskiego*“ i dyplomatycznie streszczone „*Nowej Reformy*“, wszystkie pisma starały się uchwycić główny ton zgromadzenia. „*Głos Narodu*“ wyłamuje nadto swoje członki, aby tylko plunąć „na żyda“.... Niestety stoi dr. Suesser wyżej, niż antysemicki akrobata, oddający na licytacyą swoje zdolności.

Oznajmiamy dalej, że udzielimy pp. Sokołowskiemu i Weiglowi *gratis* tych wszystkich numerów „*Naprzodu*“ gdzie mogą wyczytać dosłowne brzmienie urzędowych zakazów. Materyałów do interpelacyi nie zabraknie!

Dwa zgromadzenia ludowe.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej zwołał w Krakowie dwa zgromadzenia ludowe na wtorek i na środę. Obydwa odbyły się w sali p. Schönberga. Na zgromadzenie wtorkowe, które się odbyło o godzinie 3 popołudniu, a na które rozlepiono afisze polskie i żydowskie, przybyło przedewszystkiem kilkuset robotników żydowskich, aby wysłuchać referatów tow. Haeckera „o położeniu żydowskich robotników“ i tow. Regera: „o wyborach w piątej kuryi“. Nad referatem tow. Haeckera rozwinęła się bardzo żywa i długa dyskusya, w której tow. Fromowitz i Sułczewski wyjaśniali potrzebę organizacyi robotników żydowskich i żądania naszej partyi, co do polepszenia bytu klas pracujących. Zgromadzenie przyjęło też odpowiednią rezolucyą, w której oświadczono się za programem partyi socyalno-demokratycznej. Nadto przyjęto rezolucyą, postawioną przez tow. Regera, w której zgromadzeni oświadczają, że wobec świeżo sankcyonowanej ustawy wyborczej, zaprowadzającej V kuryą, nieodstępują od żądania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, a nadto wzywają sejm galicyjski, aby bezzwłocznie zmienił ordynacyą wyborczą do sejmu w tym duchu,

aby wybory z IV kuryi odbywały się bezpośrednio i tajnie, aby w ten sposób także i wybory z V kuryi do parlamentu mogły być w całym kraju bezpośredniemi i tajnemi.

Po zamknięciu zgromadzenia przez przewodniczącego tow. Kleinbergera rozeszli się zgromadzeni, śpiewając „Czerwony Sztandar“.

* * *

We środę, o godzinie 7 wieczór odbyło się drugie zgromadzenie, którego porządek dzienny brzmiał: 1) Otwarcie parlamentu. 2) Zadania stronnictw opozycyjnych w Galicyi. Na zgromadzenie to przyszły, mimo niepogody, tłumy robotników i mnóstwo chłopów i inteligencyi. Nastrój całego zgromadzenia, które się jeszcze znajdowało pod wrażeniem poniedziałkowego zwycięstwa naszej partyi na ratuszu, był nadzwyczaj poważny i spokojny. Pierwszy zabrał głos, jako referent do pierwszego punktu porządku dziennego tow. Haecker. Mowca wskazał właśnie na wstępie swej przemowy, na owo zwycięstwo z przed dwóch dni. Scharakteryzował on dosadnie niedołęztwo dotychczasowych posłów demokratycznych krakowskich, stawiając ich równocześnie jako typowy wzór żywiołów, z jakich składa się obecny parlament. Krytykuje następnie zachowanie się dotychczasowe t. zw. opozycyi w parlamencie t. j. antysemitów i młodoczechów, którzy powoli, ale za to tem pewniej przechodzą do szeregów rządowych. Parlament, który się zbierze nazajutrz na ostatnią swoją sesyę przedstawia się oczom naszym, jako jedna zwarta masa reakcyjna, gotowa na każde skinienie na usługi Badeniego. Parlament ten jednak zbiera się zupełnie bezprawnie, bo z chwilą, kiedy została sankcyonowaną nowa ustawa wyborcza, stary parlament stracił wszelkie prawo bytu. Mowca omawia szereg ustaw, które prawdopodobnie zostaną przedłożone temu parlamentowi do załatwienia: ustawa o swojszczyźnie, wniosek Bareuthera o zabezpieczeniu wolności wyborów a w końcu budżet, przyczem ostro krytykuje nadużycia władz rządowych przy wyborach. Nie spodziewamy się po tym parlamencie niczego dobrego, lecz jednego żądamy odeń stanowczo. Oto, aby strzegł tych zasad konstytucyjnych, na podstawie których rządził dotychczas państwem. Mowca przypomina zakazy zgromadzeń, przeszkody, stawiane stowarzyszaniu się i kończy: „żądamy tedy stanowczo, aby raz przecie stary ten parlament stanął po stronie krzywdzonego ludu i aby ukarano gwałcicieli. Zresztą, jest to już ostatnia sesya „a potem przyjdzie nowy parlament, w którym już będą robotnicy.

Z kolei udziela przewodniczący tow. Englisch głosu tow. Daszyńskiemu, jako referentowi do punktu drugiego. Przed kilkunastu laty, mówi tow. Daszyński, było w Galicyi przed wyborami cicho i głucho, a tylko masarze przygotowywali mnóstwo kiełbasy a gorzelnicy pędzili jeszcze więcej wódki, a starostowie dawali swoim komisarzom, o których mówiono, że są najbardzjej „schneidig“, rozkazy, kto ma być wybranym, a kto nie. Ale i wtedy byli ludzie uczciwi, którzy podnosili głos protestu. Tych zamykano, więziono latami całemi, a w kraju przecież było cicho. Dziś jest ruch niebywały. Dziś na kilka miesięcy przed wyborami pojawiają się rozmaite epidemie, rozmaici Laskowscy objeżdżają swoje powiaty i t. d. To jest skutek organizacyi sił ludowych. Przyczyny tego prostego faktu są całkiem zrozumiałe. Gdyby chłop żył w dostatku, gdyby mu nędza nie doskwierała, czy słuchałby on rozmaitych „burzycieli“? Z pewnością nie!

Tow. Daszyński przedstawia w plastyczny i przekonywający sposób dolę chłopa galicyjskiego, której znamiennemi cechami są bezgraniczna nędza i również wielka ciemnota. Omawia dalej znamiona tej ciemnoty, która czyni chłopa dojrzałym do dźwigania karabinu, do płacenia podatków, do siedzenia w kryminale, a przedewszystkiem do ciągnienia ciężkiego jarzma nowożytnej pańszczyzny, lecz odmawia mu dojrzałości do korzystania z praw obywatelskich, do wywalczenia sobie znośniejszego bytu, do oświecania się i bronienia przed wyzyskiem. Jeżeliby ktoś samotrzeć wybrał się na wieś i chciał lud pouczać, bronić, ująć się za nim, to niezawodnie zamknęliby go w domu waryatów, lub w kryminale. I tak też bywało dawniej przed dziesięciu laty. Aż dopiero od chwili, kiedy lud zrozumiał potrzebę organizacyi, kiedy chłop pojął, co robotnik miejski dawno już czuł, że interes jego w niczem się nie różni od interesów robotnika miejskiego, dopiero od tej chwili patrzcie jak ruch ludowy wzrósł, ileśmy pism i stowarzyszeń założyli, ile umysłów zrewolucyonizowali, ale to wszystko dopiero od chwili, kiedyśmy się porozumieli a przestali nawzajem szarpać. (*Brawo*).

Dlatego, kto chce poprawić dolę ludu robotniczego, tak w mieście, jak i na wsi, ten musi koniecznie skupiać się. (*Brawo*). Kto chce walczyć przeciwko uciskowi, przeciwko szlachcie, rządom, biskupom, ten musi się również skupiać. (*Brawo*). Stańczycy, liberali i biskupi wraz z policyą i rządem już naprzód cieszą się, że Wójcik, Stojałowski i Daszyński będą się nawzajem zwalczali. Wspomni jednak każdy, że skoro tylko na podstawie tych faktów, o których dopiero co byłą mowa, będziemy zgodnie i wspólnie pracowali, to sporo gruntu wyrwiemy z pod nóg wrogów naszych. Mamy wspólnych wrogów zatem wspólne źródła, z których wypływają konsekwentnie nasze cele i wspólne drogi wiodące do tych celów. Na tej podstawie może nastąpić porozumienie się. Co do pewnych zaś różnic programowych, może nawet dość znacznych, to stoi nam otworem droga dyskusyi. Dyskutujmy więc, a może jedni drugich przekonamy, lub przyjdziemy do porozumienia. My z naszej strony zrobiliśmy początek, teraz czekamy co powie nam ks. Stojałowski, co powie nam stronnictwo ludowe. (*Huczne brawa i oklaski*).

Teraz zabiera głos ks. Stojałowski, przywitany długotrwałemi oklaskami. Piętnuje on w satyryczny, i trafny sposób ową ciemnotę, która nie może zrozumieć tego, że od chwili sankcyonowania nowej reformy wyborczej, każdy robotnik jest wyborcą i ową głupotą, owo „zagwożdżenie mózgu i zatłuszczenie serca“, które nie chce przyznać robotnikom w Krakowie, a chłopom w Krośnie prawa do korzystania z publicznych sal i lokalów, które nakazuje czarnej policyi i starszej braci i rozmaitym panom ze złotemi kołnierzami gnębić ruch ludowy. Ks. Stojałowski stwierdza, że nie chłop jest ciemny, lecz ci są ciemni i głupi, o których dopiero co mówił. Jeżeli chcemy zwyciężyć, to powinniśmy się połączyć, aby poznać wspólnych naszych wrogów i pokonać ich. Mowca wyjaśnia z humorem i niezrównaną satyrą, kto są ci wrogogowie. Oto: niczem nieuzasadnione przywileje, głupota i ciemnota pracujących i wyzyzyskujących, nędza, gwałty i ucisk ludu. Te trzeba nam wspólnemi siłami pokonać, pochować do grobu i jeszcze głowę kołem przybić. Ks. Stojałowski zapewnia, że ci chłopi, którzy idą razem z nim, którzy uznają program chrześcijańsko-socyalny, są całkiem dobrymi socyalistami. W kwestyach socyalnych, wszędzie tam, gdzie będzie chodziło o to, aby wywalczyć sprawiedliwość, tam pójdą zawsze razem chrześciańscy socyaliści z socyalnymi demokratami.

Nędza ludu, to najlepszy nasz agitator, którego nie potrafi żaden starosta, ani żaden sędzia zamknąć do kryminału. Przy wyborach razem iść będziemy i kłótnie na bok odłożymy. Chrześciańscy socyaliści wychodzą bowiem z tego stanowiska, że broniąc sprawiedliwości, powinni jej bronić wszędzie i zawsze. I dlatego skoro przyszła V. kurya dała 15 nowych w Galicyi mandatów, to te 15 mandatów powinny wszystkie dostać się robotnikom. Nie ulega bowiem wątpliwości, że to ma być kurya robotnicza. Że ona się nazywa kuryą powszechnego głosowania, to jest to tylko sztuczką majstra Badeniego, który chciał osłabić wpływ zorganizowanych robotników, dodając im balast, który ich ma swym ciężarem przygnieść. Szwindlowanie, cyganienie, zostawia ks. Stojałowski komu innemu, on i jego stronnictwo nie może tego aprobować. On wie i widzi, że V. kurya jest przeznaczoną dla robotników, że oni ją wywalczyli i dlatego publicznie to w swoim imieniu i tych, za których może ręczyć, powtarza, że każdy człowiek sumienny i uczciwy powinien w V. kuryi głosować za kandydatem robotników. Bo i zresztą z jakiemże czołem mogliby inni w tej kuryi stawiać swych kandydatów, skoro pozostały stare kurye nietknięte?! Trzebaby chyba być bezczelnym i bez sumienia, aby i w V. kuryi stawiać swego kandydata. Zapewnia tedy ks. Stojałowski, że o ile to będzie w jego mocy, wytęży wszystkie swe siły, aby głosy chrześciańskich socyalistów padły na kandydata robotniczego.

Teraz zwraca się ks. Stojałowski, z lekką a nawet przyjacielską krytyką do stronnictwa ludowego, a nawet powiada, że trzeba je będzie wymusztrować i zahartować do opozycyi i na tem kończy swe przemówienie, które ciągle przerywano salwami oklasków i brawami, a czasami, w miejscach bardziej humorystycznych, wybuchami śmiechu.

Przemawiał jeszcze tow. Sułczewski o praktykach jezuitów i ks. Czencza na Podgórzu, poczem tow. Englisch zamknął zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Ze stronnictwa ludowego nie zgłosił się nikt do głosu, mimo kilkakrotnego wezwania ze strony przewodniczącego. Przy dźwiękach „Czerwonego Sztandaru“ rozeszli się wszyscy spokojnie do domu. Licznie zgromadzona policya na ulicy Dietla, Starowiślnej, na plantacyach i aż na Małym Rynku, nie znalazła okazyi do skonstatowania zaburzenia spokoju publicznego, ale bo też Kostrzewskiego ani Banacha nigdzie nie było widać...

KORESPONDENCYE.

Warszawa w wrześniu. Mikołaj drugi, car Wszechrosyi, król polski bawi się! Cóż mogą robić wierni poddani, jak nie cieszyć się, że święta jego osoba używa teraz przyjemnej przejażdżki? Wszak i naszego kraju nie ominął i my spłaciliśmy daninę krwi, jaka widać połączona jest nierozerwalnie z rozrywkami cara.

Nie uprzedzano nas wprawdzie o jego przejeździe, nie mogliśmy mu zgotować przyjęcia na jakie zasługuje. Nam urządził tylko niespodziane najście, które jednak opłaciliśmy drogo.

Jak u nas cesarz podróżuje? może ciekawem będzie dla czytelnika galicyjskiego. Zarządza się tedy „ochrona“ potrójna. Wzdłuż linij kolejowych stoją szeregi wojska, główna „ochrona“ mającego przejeżdzać, nie wiadomo kiedy, pociągu. Przy stacyach żołnierze stoją prawie ramię przy ramieniu, a na całej linii między stacyami, na odległości kilku łokci. — Druga „ochrona“ składa się z patrolów kozackich, krążących w blizkich okolicach. Trzecią utworzono z wójtów i sołtysów po wsiach.

My; ludzie dla których mały konwój złożony z żandarma i żołnierza jest symbolem niewoli, gdyż przypomina nam areszt, cytadelę i inne przyjemne rzeczy, napewno nie pojmiemy, jak istota ludzka może się czuć szczęśliwą pod taką opieką. Ale cóż, — my nie jesteśmy posłańcami boskimi, więc wróćmy do faktów. — Jak mówiłem, cicho i głucho było o mającem nas spotkać nieszczęściu. Warszawa, wreszcie domyślili się wszyscy, jest już zbyt niebezpiecznem miejscem dla carów, więc została ominięta. Za to na pomniejszych stacyach srogo zabroniono zbliżać się komukolwiek do plantu i kto przez tor kolejowy, przez szyny ośmielił się przejść, w ciągu kilku nieokreślonych dni wyczekiwania, ten rozumiecie... musiał życiem przypłacić. Na stacyi Otwock, drogi nadwiślańskiej urządzone są mieszkania letnie. Zaledwie zdołano utrzymać w karbach biednych letników, przyzwyczajonych do spaceru na plancie. Trudniej było z chłopami i robotnikami, którzy nie rozumieli rozkazów po rosyjsku wypowiadanych. Nieposłusznego chłopca, który z pobliskie wsi przynosił mleko dla letników, za to że śmiał wejść na szyny, tak jak zwykle chodził, żołnierz zastrzelił.

Na stacyi Gołonóg drogi wiedeńskiej zabito dwóch robotników, w Dąbrowie jednego. W Koluszkach znów, zwrotniczy nastawia zwrotnicę, żołnierz na warcie woła aby się wynosił. Zwrotniczy, chcąc rozkaz wypełnić, zmuszony jest jednak dokończyć roboty, ale żołnierz się spieszy z wypełnieniem rozkazu i strzela. Kobieta jedna nie zrozumiawszy słów żołnierza „ubirajsia“ (wynoś się) zostaje ugodzona kulą. Pątnicy ze wsi Poczesnej również odczuli wizytę cara. Kompania szła do Częstochowy na odpust d. 8 września z powodu narodzin Matki Boskiej Częstochowskiej. Zatrzymana przez „ochronę“ wraz z księdzem musiała nocować w lesie. Musi się Bóg zatrzymać, bo car jedzie — mówią chłopi.

Bliższych szczegółów, nie da żadna rubryka wypadków — wszak to nie wypadki, to podatek na przyjemności, najmiłościwszego monarchy.

Czyż mamy może policzyć, ilu ludzi kozacy stratowali przy tej „ochronie“ Mówiono o 10-ciu ofiarach; może się dowiemy prawdy z „Robotnika“.

Janik.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. (*Walne zgromadzenie Stowarzyszenia piekarzy*). W dzień św. Michała odbyło się u nas pierwsze Walne zgromadzenie filii krakowskiego Stowarzyszenia piekarzy. O godzinie 3 popołudniu była sala teatralna już szczelnie zapełnioną. Cały parter, loże, galeryą, a nawet przedsionek zajęli robotnicy i mieszczanie oraz wiele kobiet. Imieniem głównego Stowarzyszenia zagaił zgromadzenie tow. Owsiak z Krakowa i przedstawił komisarza policyi p. Krzyżanowskiego jako przedstawiciela rządu. O znaczeniu i pożytku stowarzyszeń zawodowych referował następnie tow. Daszyński, który przedstawił, że wśród nędzy i rozbicia społecznego, wywołanego przez kapitalizm, jedynym ratunkiem robotnika jest solidarna organizacya zawodowa. Daje mu ona siły do walki ekonomicznej i jest nieodzowną tam, gdzie robotnicy chcą zdobyć krótszy dzień pracy lub lepszą zapłatę. Zwłaszcza dla najbardziej wyzyskiwanych robotników piekarskich, pracujących po 18 godzin dziennie, jest organizacya wprost jedyną deską ratunku, bo dotychczas nikt o ich straszny los się nie troszczył. Referent omawiał dalej szczegółowo warunki, wśród których pracują piekarze i domagał się, aby władze polityczne i sądowe karały surowo niechlujstwo, pielęgnowane przez majstrów piekarskich, znęcanie się nad uczniami i t. p. Zakończył życzeniami powodzenia dla nowo założonej organizacyi.

W dalszym ciągu obiecał tow. Owsiak, że każdy z członków otrzyma drukowane statuty. Tow. Kramarz sekretarz przedłożył listę wydziałowych omówioną już poprzednio na poufnem zgromadzeniu piekarzy. Wybrano też jednogłośnie następujący zarząd: Przewodniczący tow. Kifer, zastępca Klotz, sekretarz Kramarz, zast. Otfinowski, skarbnik Mo-

gilański, zast. Węgorz, bibliotekarz Denega, zast. Fischler.

Uchwalono wkładkę tygodniową w wysokości 6 ct. (z pobieraniem gazety 10 ct. tygodniowo), oraz postanowiono dla każdego członka prenumerować pismo robotnicze „Naprzód“. Tymczasowo wpisy członków będą się uskuteczniały w lokalu „Bratniej pomocy“ przy ul. Ogrodowej.

Po załatwieniu tych wniosków zabrał głos ów ks. Zyguliński znany już wam z awantur zeszłorocznych. Oświadczył, że zgadza się z referentem we wszystkich ważniejszych rzeczach, że straszna dola piekarzy była księżom dobrze znaną, lecz nie chcieli się narzucać, bo się nikt do nich nie zgłaszał. Trzeba dbać także o życie pozagrobowe, a nie tylko o rzeczy ziemskie. Zresztą zapewniał, że księża z miłości zwracają się do robotników.

Tow. Daszyński odpowiedział, że lata całe przypatrywali się księża ze spokojem i zimną obojętnością walce ludu o lepszą dolę, a my tymczasem znosiliśmy najcięższe prześladowania i zapełnialiśmy więzienia, teraz, kiedy lud jest z nami, księża bronią dzisiejszego porządku i chcą skrzywić ruch robotniczy. Co się zaś tyczy „miłości“, to wskazuje mowca na jeden tylko przykład.

„Był w kraju jeden ksiądz, który chłopów pokochał i którego chłopi również pokochali...“

— W tej chwili komisarz policyi p. Krzyżanowski zrywa się, biegnie do mowcy i woła; „Rozwiązuję zgromadzenie — proszę się rozejść“.

Salwa hucznego śmiechu i okrzyki oburzenia pomięszały się ze sobą... Widzieliśmy już wiele niezgrabnych kroków ze strony urzędników, ale ten p. Krzyżanowski rozzbroił nas poprostu swoją — naiwnością. Tylko z powodu wyczerpania właściwego zadania zgromadzenia, nie chciano już spierać się z komisarzem, robiącym wrażenie młodego — „*Vortänzera*“. Tow. Owsiak zamknął następnie zgromadzenie. Z „Czerwonym sztandarem“ na ustach, rozeszli się zgromadzeni spokojnie do domu.

Ustroń. W niedzielę dnia 20 września 1896 odbyło się tu bardzo liczne zgromadzenie ludowe, zwołane umyślnie celem rozwinięcia agitacyi między kobietami. Porządek dzienny tego zgromadzenia, na którem się zebrało bardzo wiele kobiet, był następujący: 1. Położenie ludu pracującego. 2. Prawa i obowiązki kobiet. Przewodniczącymo brano tow. Górniaka. Tow. Sojka, jako referent, omówił dokładnie położenie kobiet pracujących, wskazał, jak one muszą dzisiaj na równi z mężczyznami pracować we fabryce, bo dzisiejszy rozwój kapitalizmu i posunięty do ostateczności wyzysk sił roboczych nie zadawalnia się samą tylko siłą roboczą mężczyzny, która jest mu za drogą. Kobiety pozbawione możności utworzenia ogniska domowego, nie chcąc z drugiej strony ginąć z głodu, muszą iść do fabryki, gdzie pracą swoją odbierają chleb męższczyźnie i obniżają jeszcze bardziej i tak już nizką zapłatę robotnika. Mowca wskazał dalej na to, co dotychczas już kobiety zdziałały na wielu polach pracy i zachęcał je w końcu do organizowania się wraz z mężczyznami. Na zakończenie odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Pieśń pracy“.

Z warsztatów i fabryk.

W kopalniach węgla kamiennego arcyksięcia Fryderyka na Szląsku przedłużonym został od dnia 1 września czas pracy o dwie godziny na zmianę (szychtę). Dotychczas pracowano na dwie zmiany po godzin 8, obecnie będzie po 10 godzin. Na szybie „Albrechta“ w Pietrwaldzie bronili się robotnicy tem, że po ośmiu godzinach pracy opuszczali robotę. Musieli jednak na dole pod szybem czekać dwie godzidy zanim ich wyciągnięto na wierzch. Trwało to przez dwa dni, aż w końcu robotnicy ustąpili. W Karwinej zaś rozpoczęli górnicy dnia 1 września strejk, na szybie „Gabryeli“ wszyscy, na szybie „Hohenegger“ większość. Po tygodniu strejku, kiedy górnicy wyczerpali do szczętu skromne swe zapasy a osławiony Pfohl zagroził, że zamknie kopalnie na pół roku a nadto natychmiast wydalił z pracy czterech najtęższych towarzyszy, zaczęli powoli wszyscy powracać do pracy. Między innemi wyrzucił Pfohl z pracy także tow. Balcara, przewodniczącego filii „Prokopa“ a mieszkającego we Fryszłacie. Gmina frysztacka, podchwyciła z dziwnym zapałem tą sposobność i natychmiast zagroziła mu szupasem, a żandarmi starosty Werlicha, aby tylko przyspieszyć tę upragnioną chwilę przynieśli mu sami aż do domu książkę robotniczą. Balcar książki od nich nie przyjął a we Frysztacie będzie i nadal spokojnie mieszkał. Na razie zwyciężyła kameralna dyrekcya arcyksięcia, bo dnia 7 września, z wyjątkiem 4 wydalonych wszyscy inni już pracowali. Klęska, jaką górnicy ponieśli jest wielką; jest ona zaś tem boleśniejszą, że już w zeszłym roku usiłowała kameralna dyrekcya narzucić górnikom 10 godzin pracy, ale wówczas stanęli wszyscy jak jeden mąż, wówczas organizacya górników na Szląsku była bogatą i potężną i dlatego Pfohl i Schwab musieli pokornie stulić uszy. Cios ten jednak niezawodnie wywrze swój skutek. Przypomni górnikom ich obowiązek organizowania się a wtedy gotowi panowie z dyrekcyi żałować dzisiejszego swego tryumfu.

Na szybie „Zofii“ w Porębie wyjeżdżali dotychczas górnicy o 3. godzinie popołudniu. Nędzny zdzierca robotników starszy sztygar Szaier zmusza ich teraz czekać przeszło godzinę pod szybem. Pomaga mu w tej robocie renegat Schnirch, który rozmyślnie zwleka z dokonaniem rewizyi szybu wjazdowego, obowiązkowej przed każdym wjazdem i wyjazdem górników, aby w ten sposób szkodę wyrządzić tym, których haniebnie zdradził i opuścił. Ponieważ winda do wyciągania mieści zaledwie 6 osób, przeto ostatni górnicy wyjeżdżają na wierzch dopiero o godzinie $5^1/_2$ wieczorem czyli, że tracą znaczną cześć swego wolnego czasu na wypoczynek.

Kraków. (*Stosunki w cegielniach*). Podobnie jak fabrykant Kirsch, który wbrew ugodzie odciąga za zepsute cegły, postępują sobie fabrykanci Goldbergi Rozmaryn w Dębiu. Panowie ci zapomnieli widocznie, że istnieje ugoda po strejku zawarta — zapomnieli, że ugody tej przyrzekli trzymać się ściśle; krótki zaledwie czas upłynął od ukończenia strejku, a już rogi, które im przytarto, na nowo odrastać zaczęły. Ale jak podczas strejku dali sobie rady zorganizowani robotnicy z 29 rozbestwionymi fabrykantami — tak też i teraz — po strejku potrafi się przypomnieć im ugodę i ustawę przemysłową, którą brutalnie łamią. — Zresztą tak samo jak podczas strejku do ukrócenia fabrykanckiej buty przyczynił się inspektor przemysłowy p. A. Nawratil; jak po strejku skargi wnoszone do inspektoratu przemysłowego ściągnęły na kieszenie fabrykantów bolesne cięgi — tak samo i teraz robotnicy z całą wytrwałością dopominać się będą, ażeby szanowano ugodę strejkową i aby postępowano według obowiązujących ustaw. P. Nawratil prosił, aby mu przysyłano do Lwowa „Naprzód“ „chce się bowiem informować o stosunkach w fabrykach i warsztatach“ dla jego też wiadomości — celem surowego ukarania niecnych wyzyskiwaczy, podajemy poniżej cały szereg faktów brutalnego wyzysku i fabrykanckiej niesumienności: Fabrykant Goldberg odciągnął towarz. W. Wróblowi należytość za 1200 zepsutych cegieł; tow. Jaworkowi za 100 cegieł, tow. Ramsowi za 500. Fabrykant Rozmaryn odciągnął tow. J. Wróblowi za 1200 a tow. J. Wlak za 500 cegieł. Nadmienić tu należy, że cegły popsuł deszcz w czasie świąt w dniach 15 i 16 sierpnia — kiedy pracować według ustawy nie wolno. Prawda, że obaj fabrykanci twierdzą, że ustawy pozwalają pracować w niedzielę, oraz zbierać cegłę — twierdzenie to jednak nie obowiązuje zupełnie — robotników, a powtóre wbrew nakazowi p. inspektora przemysłowego, żaden z pomienionych fabrykantów nie zbudował szop do składania cegły. A mogliby! Wszak obaj odciągają na kasę chorych o 1 centa więcej niż nakazuje ustawa. Ciekawa rzecz na co idą te tak bezczelnie zabierane robotnikom pieniądze?

Fabrykant Goldberg załatwia nadto innego rodzaju interesa i tak np. tow. Kita Andrzej winien mu był z zimy 8 złr. 50 ct.; mimo, że całą należytość co do centa zapłacił, Goldberg twierdząc, że towarz. Kita winiem mu jeszcze 1 złr. 40 ct., odciągnął mu przy ostatniej wypłacie na rachnnek niezapłaconego rzekomo długu 50 ct. obiecując pozostałe 90 ct. przy najbliższym zciągnąć obrachunku. — Jak się podobny czyn nazywa — pisać chyba nie potrzebujemy.

Fabrykant Schönberg również wbrew ugodzie wypłaca zamiast w sobotę o godz. 6-tej wieczór, dopiero w niedzielę rano — wskutek czego muszą naturalnie robotnicy i w niedzielę przychodzić do fabryki.

Sądzimy, że przytoczone wyżej fakta (kolekcyę tę uzupełniać będziemy systematycznie) dadzą p. inspektorowi przemysłowemu wdzięczne nader pole do okazania swej dla robotników życzliwości, którą się nie jednokrotnie oświadczał, a fabrykantom przypomina, iż ponad nimi jest jeszcze prawo, któremu nawet różne Goldbergi i Rozmaryny bezwarunkowo podlegać muszą.

Ludwinów koło Podgórza. Majster szewski Feliks Łodziński ma we zwyczaju nietylko wyzyskiwać bezgranicznie swoich robotników, ale nadto, ile razy chce się pozbyć jakiegoś niewygodnego robotnika, wtedy nie mogąc znaleść żadnego lepszego środka, posądza ich o kradzież kawałka zgniłej podeszwy lub przykręcanych „Kramfleków“.

Przed kilku dniami wydalił on znowu bez żadnej innej przyczyny tow. Falkowskiego tylko za to, że Falkowski nie chciał zwrócić mu nieznacznej podwyżki w płacy, którą dopiero przed tygodniem Łodziński sam przyrzekł i sam tez dobrowolnie wypłacił. Łodziński domagał się zwrócenia 45 ct., które miał rzekomo więcej wypłacić, a powoływał się na to, że inni robotnicy sami dobrowolnie zwrócili mu tę podwyżkę. Zajście to świadczy, o bardzo nizkiem uświadomieniu tych biedaków, którzy dobrowolnie zrzekli się raz uzyskanej korzyści. Przy ostatecznym obrachunku odciągnął Łodziński Falkowskiemu nietylko za wikt, pomieszkanie itd., ale nadto za kasę chorych naraz za 7 tygodni po 8 ct., przyczem się wymawiał, że nie mógł wcześniej F. do kasy chorych zapisać, bo nie miał listy. W kasie chorych na Podgórzu pokazało się jednak, że tam nietylko Falkowski wcale zgłoszonym nigdy nie był, ale że Łodziński wogóle nigdy żadnego ze swoich robotników nie ubezpieczał. Sądzimy, że ta krótka notatka wystarczy, aby zaprowadzić w tym kierunku jakiś ład.

Wisła (na Śląsku). (*Zmuszanie do kradzierzy*). Niejaki Franciszek Doleżał, przedsiębiorca regulacyi potoków w Jaworniku nakazał swoim robotnikom kraść drzewo budulcowe w lesie arcyksiążęcym. Wskutek tego nakazu, pod osobistym dozorem samegoż Doleżała musiało ośmiu robotników przez ćwierć dnia ścinać drzewo w lesie, przyczem Doleżał własną ręką pomagał przykrywać kradzione drzewo, aby je módz łatwiej ukryć. Kiedy jednak następnie robotnicy ci upomnieli mu się o zapłatę za tę robotę, Doleżał znieważył ich i napędził ich z roboty. Furmanom, którzy to drzewo wozili również nie chciał dać potwierdzenia za dokonaną robotę.

Szczakowa (*Honor kapitalisty*). Po strejku w Szczakowskiej fabryce sody obiecał zarząd fabryki robotnikom różne ustępstwa, a także dla uspokojenia ich, obiecał oddalić jednego z najbardziej znienawidzonych nastawników. Tymczasem o podwyższeniu płacy nie myśli nawet zarząd, a ów nadzorca dalej ludzi dręczy i to jeszcze ciężej wten sposób, że np. za spóźnienie się daje robotnikowi przymusowy urlop na dni 8, a po raz trzeci wyrzuca z roboty zupełnie. Zarząd fabryki widać chce wyzyskać smutne położenie robotników, ale może się w tem przerachować! Robotnicy przyprowadzeni do rozpaczy, gotowi zastrejkować daleko skuteczniej niż przedtem.

Kraków (*Sprężystość władz*). Przed dwoma tygodniami odtrącił majster murarski Bujas wszystkim murarzom po 20 ct. przy wypłacie. Robotnicy zapytali się, dlaczego p. B. na coś podobnego sobie pozwala. Otrzymali odpowiedź, że tak mu inni majstrowie kazali!... Wtedy udali się robotnicy ze skargą do Magistratu, skąd ich odesłano do starostwa. Tutaj odprawiono ich znów do Magistratu. Pytamy się, kto jest właściwie powołaną instancyą na p. Bujasa lub na jemu podobnych?

KRONIKA.

Ks. Załęski, jezuita z Nowego Sącza napisał i wydał tymi dniami broszurkę p. t. „Socyaliści nasi wobec rozumu“, nie podpisując się jednak własnem nazwiskiem, lecz pseudonimem „Prawdomowny“. Z wesołej tej książeczki wynika, że ks. Załęski przedstawił w niej socyalizm w świetle swego własnego rozumu, który jakoś nie bardzo dopisuje. „Prawdomowny“ ks. Załęski powtarza stare kłamstwa w nienowej szacie, co w najbliższym czasie dokładnie wykażemy.

Rozprawa sądowa przeciw tow. Sułczewskiemu odbyła się w piątek d. 25 września w sądzie powiatowym w Bochni. Tow. Sułczewski został przez tutejsze starostwo oskarżony, że d. 9 lutego b. r. bez uwiadomienia władz zwołano zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Prawa polityczne dla robotników, a zwołującym to zgromadzenie miał być rzekomo tow. Sułczewski. Tow. Sułczewski zażądał aktów z tutejszego starostwa, celem udowodnienia, że dnia 6 lutego wniesiono do starostwa podanie ostemplowane, zawiadamiające o zwołaniu zgromadzenia. Po sprowadzeniu aktów okazało się, że faktycznie podanie takie całkiem prawnie wniesione, tam się znajduje. Pomimo tego, sędzia skazał tow. Sułczewskiego na 14 dni aresztu. Oskażony prosił o pisemny wyrok, celem wniesienia odwołania.

Zapraszam członków ściślejszego komitetu przedwyborczego na zebranie w dniu 3 października o godz. 8 wieczorem w lokalu redakcyi „Naprzód“.

Jan Englisch, *przewodniczący*.

Towarzysze i Towarzyszki!

Z numerem niniejszym rozpoczynamy czwarty kwartał bieżącego rocznika. Pismo nasze stoi wiernie na straży interesów robotniczych i nie daje się ugiąć w ciężkiej walce politycznej i społecznej. Obecnie rozpoczyna się akcya wyborcza. Ciężką walkę będziemy musieli staczać z jezuitami i stańczykami, „Naprzód“ będzie więc musiał odpierać niecne ich napaści na zorganizowanych robotników. Znaczenie jego podwaja się obecnie, bo jednolita i świadoma akcya wyborcza będzie mogła być prowadzona jedynie przy dobrze redagowanem i szeroko rozpowszechnionem piśmie. Konfiskaty, które na nas teraz ciągle spadają, staną się może jeszcze częstsze, to też obowiązkom, które na nas spoczywają potrafimy podołać tylko przy Waszej pomocy. Sam stempel dziennikarski kosztuje nas 280 złr. kwartalnie, koszta więc wydawnictwa przy jego nizkiej cenie mogą się pokryć jedynie przez wielką ilość abonentów.

Jednajcie więc, Towarzysze, coraz nowych czytelników dla „Naprzodu“ i domagajcie się Waszego pisma w restauracyach i kawiarniach, które za Wasze pieniądze wtykają Wam dziś w rękę pisma Waszych nieprzyjaciół.

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

„NAPRZÓD“

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie	złr. 3.60	Rocznie	złr. 3·—
Półrocznie	„ 1·80	Półrocznie	„ 1 50
Kwartalnie	„ —·90	Kwartalnie	„ —·75
Miesięcznie	„ —·30	Miesięcznie	„ —·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie	7 marek	Rocznie	10 franków

Pojedyńczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.** **Redakcya i Administracya**

Stow. polskich robotników „SIŁA“ w Budapeszcie.

Z powodu wyjazdu do domu robotników ceglarskich odbędzie się w filii IV w Starym Budapeszcie III Polgar ted nr. 2 w sobotę dnia 3 października o godz. 8 wieczór.

ZGROMADZENIE LUDOWE.

Porządek dzienny: Położenie robotników ceglarskich i ich organizacya.

Po zgromadzeniu odbędzie się pożegnalny wieczorek z deklamacyami i śpiewem.

W niedzielę dnia 4 października o godzinie 4-tej popołudniu odbędzie się w lokalu „Siły centralnej“.

Miesięczne Zgromadzenie.

O liczny udział członków uprasza

Wydział „Siły“ w Budapeszcie.

W niedzielę dnia 4-go października b. r. odbędzie się w Stowarzyszeniu Robotników stolarskich, Rynek główny l. 11, III. piętro,

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE

później ZABAWA Z TANCAMI. — Początek o godzinie 7-mej wieczór.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.